Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Nr 35 i 36.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 31 *Sierpnia* 1834 *roku.*

SZLACHCIC w PUŁAPCE.

ROMANS PRAWDZIWY.

—

W wielkich miastach, *wypolerowani* mieszkańcy, których niemal połowa do bractwa *Filuteryi* należy, uważają poczciwych i łatwowiernych wieśniaków, za biedne myszy, na które każda ulica, każdy ogród publiczny, a nawet większa część twarzyczek skromnych i niewinnych..., mają w odwodzie pułapki.

Ten dług wieyskiey szczerości, musi bydź z pieprzem nieraz płacony *Politurze stołeczney*, któréy główną jest sprężyną, uprzeyme oszukanie, — i która niedość że oszuka, jeszcze potem wyśmieje.—

Swieżym tego dowodem, następujący wypadek w Szląsku. Niejaki Pan *Felsbach*, poczciwy ślachcic dwuwioskowy, który tylko raz na rok, po wielkanocnych sprawunkach zwykł był odwiédzać stolicę, skąd zawsze prawie oszukany, przywoził swojey żonce, Pani Dorocie z Felsheymów Felsbachowey, zamiast swiéżéy oliwy starą, — zamiast octu winnego do magdeburskiey szynki i półgąsków szczecińskich, ocet piwny, — i znowu ocet zamiast wina, a to spuszczając się na usłużną gorliwość kochanego kuzynka Pana *Karola*, zamieszkałego w mieście od kolebki, a zatém wyszczwanego filuta; — powróciwszy ostatnim razem, do tego stopnia zgniéwał swą gospodarną połowiczkę, osobliwie kupnem zbutwiałych rodzynków i starych fig zamiast cykaty: że właśnie pod czas wsadzania ciast do pieca, kiedy to kobiety naybardziey złe bywają, rozindyczona *Dosia* niezgrabnością Pana Felsbacha, umarła niespodzianie i zostawiła go wdowcem.

Pochowawszy ukochaną małżonkę z przyzwoitą rzeczy wspaniałością, i okazawszy tyle smutku ile okoliczności wymagały.....postanowił Pan Felsbach, ożenić się powtórnie, z trzech bardzo ważnych przyczyn: nayprzód że miał dopiero lat 50, — powtóre kilka córek dorastających — potrzecie i nayważnieysze: że miał nadzieję, zrobieniem korzystney *partyi*, naprawić nieco *hipotekę* swych wiosek, niezgorzey podszarzaną. Tym końcem, kazał wy porządzić swóy *Faeton* osadzony w półkoszkach i landarką płócienną uwygodnić; — dobrał ze swo ich stadnin, dwa izabelowate meklemburg mało co młodsze od siebie, i wyjechał w zaloty. — Nad wszelkie atoli spodziewanie, cała rzeczpospolita panien bliższych okolic, jednomyślnie mu odmówiła. — Powróciwszy z tak niewdzięczney wyprawy, w sosach podobnych do wina, które ze stolicy sprowadzał, — umyślił pisać do wyżey wspomnionego kuzynka, iżby mu tam nastręczył gdzie jaką damę, twierdząc że na wsi, żadna mu się niepodobała. Pomiędzy wielu zastrzeżeniami, to było szczególniey polecone, aby miała w gotowiznie z 10,000

krontalarków, i drugie tyle przynaymniey na procencie.— Gotowy na rozkazy Pan *Karol*, doniósł mu w krótce: że właśnie sam się żenić zamyśla z młodszą córką wysłużonego *Oberfersztra* (*) Pana Emanuela *Hazenkrebs*, i już ma przyrzeczenie oycowskie, atoli pod warunkiem: ażeby się wprzód wystarał o *amatora* na starszą Pannę *Hazenkrebs*, będącą także jeszcze, (lubo kwiat kwiatowi nierówny) w samym kwiecie młodości.—»Jeśliby więc szanowny Pan Kuzyn życzył sobie.....»— *Cóż ja mam więcey sobie życzyć!*.... krzyknął zaraz uradowany Pan Felsbach, gdy przyszedł na ten ważny peryód, i rozkazał niebawem staremu Johanowi zaprządz meklemburczyków do *Faetonu*, i ruszył do stolicy w nader słusznéy obawie, by go kto inszy nieuprzedził. —

Stary Johan, zasłużony woziciel, miał nierównie ciaśnieyszą głowę, niż władca jego Pan Felsbach; — lecz za to obszernieysze przeczucia. Skoro więc opuścili starożytny zamek Felsbachsztein którego słomiane szczyty, na kształt berżerek dzisieyszych, (*) ginęły w obłokach dymu, wychodzącego z kominów, gdzie po odebranym liście, pięć szynek, dziesięć półgąsków i 20 ozorow, z tryumfem zawieszono; poczciwy Johan, według swego zwyczaju, rozpoczął *konwersacye* z panem, i rzekł: »*Ey panie! ja niewiem co to znaczy?.. ale jak wstałem dziś przed świtem i zacząłem chędożyć moje spokoyne meklenburgi, to mnie stary* POSTYLION *tak mocno ugryzł w ramie i wierzgnął tylnemi kopytami, iż mi się cały Wrocław zaiskrzył w oczach,— a* FRYCKA (***) *proszę Pana, to tak kwiczała, jak nieprzymierzając pańska* NANY, *którey to nieboszka Jeymość, zawsze pod swoim oknem kazała stawiać kartofle,— głaskała ją po zawiesistych uszkach, i pieściła się z jey prosiątkami jak z dziećmi.* (Ostatnie słowa powiedział Johan z rozczuleniem, i otarłszy łzy z o»czu, tak mówił daley): »*Ja z tąd nie pro»rokuję dla naszey podróży nic dobrego. Bo »też, prawdą a Bogiem, bardzo Pan spie»szy z ożenieniem; a co mi się, z respektem »Pańskim, naybardziey niepodoba, jest to: że »Pan, sam będąc wieśniakiem, chce sobie e»legantkę z miasta sprowadzać, jak słysza»łem;— która tu pewnie wszystko do góry »nogami wnet przewróci, mojego* POSTYLIONA *»i* FRYCKĘ *razem pewnie ze mną odpędzi,... a »będzie chciała mieć konie anglizowane i stan»greta z ogromnemi wąsami,... Faeton pański pójdzie w piec,.... a* NANY *i prośną* BABETĘ *wilcy zjedzą...»* — Tu już Johan rozbeczał się całym głosem, i jakby mowę jego rozumiejąc, stary Postylion zaczął chrapać,—a Frycka zaczęła kwiczeć i wierzgać swego towarzysza. Tak nowe w swoim gatunku *trio*, drasnęło trochę po sercu Pana Felsbacha, który jednak będąc niewzruszonym w swoich postanowieniach, starał się wybić z głowy czułemu Johanowi, zawczesne domysły, i tym końcem opowiedział mu całą osnowę listu od kochanego kuzyna.—»*Ey kiedy ten Pański kuzyn, z re»spektem Pan Karol, zawsze mi źle na my»śli stoi. On nie jest szczerym człowiekiem,— »nieraz już Pana oszukał, oszwabił, a Pan »mu wierzy i wierzy. Bardzo się lękam, że»by i teraz kosztem Pańskim nieodbył swego »wesela, a Pana albo z niczém, albo z jakim »przetartym fantem nieodprawił. Bo niech »tylko Pan zważy, ten jakiś niedogotowany »warunek Pana Oberfersztra: że chcąc się »z młodszą córką ożenić, trzeba się w przód »na starszą o amatora postarać?. Kto wie »jaki to tam jest brylant z tey panny starszey »córki! O niech go Pan dobrze rozpozna, »żeby nie był fałszywy.»*—

Tu Johan przestał mówić i zaciąwszy swoich paradyjerów, resztę drogi odbył w milczeniu, bo widział że Pan jego, jak wszyscy tey daty zalotnicy, z niesmakiem przyjmował rady, niezgodne z swojemi cukrowemi planami.

Pomijając różne drobne przygody w drodze, z których przezorny Johan same niepomyślności rokował;— przybył nakoniec Pan Felsbach do

(*) Nadleśniczego.

(**) Kapelusze słomiane damskie z roku 1825.

(***) Postylion i Frycka, są to imiona koni, zazwyczay w Niemczech i Francyi domowym zwierzętom nadawane.

stolicy i prosto zajechał do kochanego kuzyna. Z wielką uprzejmością i upragnieniem przyjęty, wytchnąwszy nieco z podróży, pragnął uyrzeć nayprędzéy przedmiot swoich zapałów, i tym końcem przebrał się zaraz w inne suknie, — i mimo wieczornéy pory, wymógł na usłużnym kuzynku, aby go jeszcze dzisiay do domu Pana Oberfesztra Hasenkrepsa wprowadził;—lecz tym razem nie udały się odwiedziny, bo Jegomość z córkami znaydował się w teatrze, gdzie właśnie jakby na uroczystość przybycia Pana Felsbacha do stolicy, grano sławną farsę: *Pompernikiel.* «A cóż to jest za sztuka, czy smutna czy wesoła? rzecze Pan Felsbach do kochanego kuzynka.— Bardzo tkliwa.... odpowie tamten z szpa»czkowatém weyrzeniem. Jest to rozczulający »obraz wieśniaka, który chciał się ożenić w mie»ście i został przez filutów stółecznych zdra»dziecko na dudka wystrychniony. — A więc »jedźmy na teatr, ja lubię takie tragedye, od»powie na to Pan Felsbach; dasz mi przytém »sposobność przypatrzenia się chociaż z daleka, »starszéy Pannie Hasenkrebs....— A propos, a »jakże jéj na imie?— Pepi!— Śliczne imie, »prawdziwe śliczne imie. »—

Pod czas wystawy sztuki, rozjątrzył się niezmiernym gniewem Pan Felsbach na niegodziwość udanych cyrulików na scenie, którzy wmawiali szaleństwo i inne liczne choroby w łatwowiernego Pumpernikla.

»*To jest zbrodnia oszustwa!,,* krzyknął z uniesieniem, i chciał już z potężną laską uderzyć z parteru na tych zdrayców; lecz wstrzymany przełożeniami kuzyna, i prośbą zacney młodzieży... która chwaląc jego czułe i dobre serce, nieradziła mu wdawać się do tey obmierzłey intrygi, poprzestał na zawołaniu na Pumpernikla: »*Niewierz im Asendzi... oni są namówieni!..»* Głośny śmiech powstał na sali, mnóstwo ciekawych cisnęło się dla widzenia Pana Felsbacha, i wielu dziękowało mu w wyrazach nader pochlebnych, za tak szlachetne ujęcie się za słusznością i prawdą. Tysiące lornetek wymierzonych zostało z lóż na ten punkt interessowny, a w końcu gruchnęły oklaski, za które wdzięczny Pan Felsbach, kłaniał się Publiczności, — i jeszcze nigdy w życiu niedoznał takiey pociechy z samego siebie.—

Lecz co się tycze Panny Pepi, tey żadnym sposobem niemożna się było przypatrzyć; siedziała bowiem w głębi loży i w bardzo głębokim kapeluszu. Za powrotem do stancyi, Pan Felsbach spędził resztę wieczora na moralnych uwagach o zepsuciu obyczajów w stolicy; a Johan ścielący łóżko pańskie, wzdychał i ramionami ruszał, powtarzając sobie pod nosem: »Przyganiasz miastu, a przyjechałeś wziąść z »tąd na wieś dla siebie to, co każde ma w so»bie naygorszego, kobiétę!..—

Nazajutrz tedy pierwsze odwiedziny.— Pan Felsbach i Pan Hasenkrebs, jakby od stu lat znajomi, pokochali się odrazu, do tego stopnia, że po wzajemnych uciskach, pod czas których Pan Hasenkrebs wylane serce okazał, a nawet dla łez otarcia, chustki dobył z kieszeni, tak czule kochał sielanów..;— Pan Felsbach ożywiony tą nadludzką dobrocią, wynurzył mu bez ogródki, cel swojego przybycia, i oświadczył się z nieograniczoną miłością ku Pannie *Józefie Hasenkrebs*, prosząc aby jey szacowną osobę mógł nayprędzey oglądać.— »No? czy »tak w samey rzeczy? O! moja Pepi, ręczę, »że WPana sobie podoba, ona lubi szczerych »*Parafianów*.... Ale tey chwili musisz jey WPan »szanowny przyjacielu darować;— mocno mi »wczoray biedna zachorowała na ból zębów.— »Już ja to zawsze powiadam, że dziewczęta nigdy nas starych nie słuchają. Koniecznie jey »się zachciało zobaczyć *Pumpernikla*, i ztąd »zaziembiła się okropnie; — ale co dzisiay »wieczór, to WPanu będziemy służyć;— zapra»szam go na herbatkę. Ona niezmiernie, lubi »Pumpernikla.... i dla tego możesz WPan bydź »pewnym, że jey się zaraz podobasz, a wszy»stko *notabene* od jey upodobania zawisło; ja »nią wcale nierządzę, ma ona już swój rozum.»

Wieczorem powtórna wizyta.— Długo oczekiwał Pan Felsbach ubóstwionego widoku; aż nareszcie weszła osóbka, dość *proporcyonalna*...... mająca szyjkę białą jak alabaster; ale resztę powabów ukrywały ozdoby gotowalni, a mianowicie twarzyczkę, która tak była oba-

tulona, że tylko piwne oczy w machoniowey oprawie, widzialnemi bydź mogły. Cały pokóy napełniły od razu wonie, a Pan Felsbach rozumiał, że się w seraju szacha perskiego znayduje.— Pytania i odpowiedzi Panny Pepi, zachwycały duszę i serce jego. Wspomnienie *Pumpernikla* i uśmiechający rzut oka na Pana Emanuela, kazały mu się słodko dorozumiewać, że postępek jego w *Parterze*, gdzie się ujął za krzywdą oszukanego, zjednał mu jey szacunek. Chwalono śmiałość i szczerość z jakich się Publiczności dał poznać, a Panna Pepi dodała: że jeszcze nigdy z teatru tak udowoloną niepowróciła, jak po scenie wczorayszey; czém uradowany serdecznie Pan Felsbach, ucałował stokrotnie jey drobne rączki i nielubiąc długich obrzędów, oświadczył jey swoję nayczulszą miłość...... błagając na klęczkach o wyrok uszczęśliwienia, o słowo!— i po niejakich: *»Ale bo to.... ale bo ja... ale bo mo»że WPan.., ale móy Papa... ale tak nie»spodzianie... tak nagle...»* nayczulszemi ucałowaniami rączek przerywanych, przyjęto oświadczenie i powiedziano: *»Dobrze!»*—

Radość szalona prawie, przenikła do żywego Pana Felsbacha, iż byłby może nawet odważył się za jedną drogą prosić o pocałowanie słodkich usteczek, gdyby te nie były w obsłonkach z gazy różowéy ukryte, dla niewpuszczania ostrego powietrza, które boleść ząbków pomnaża; iż musiał przestać na rączce, i prosić tylko papy Oberfesztra, o danie błogosławieństwa. Jnnych okoliczności nietknięto, oświadczając sobie tylko nawzajem nieograniczoną przyjaźń i zaufanie, a w takim razie nie wypadało wyjeżdżać zaraz z zapisami.—

Przez cztéry dni bywał Pan Felsbach co wieczór u swojey narzeczoney, lecz niemógł się doczekać szczęścia, widzenia całej twarzyczki, bo słabość nieulżywała. Umówiono atoli zawarcie ślubu w 3ch tygodniach.— Zaraz nazajutrz ogłoszone zostały zapowiedzi w parafijalney bazylice, i po zamianie ślubnych obrączek, którey niechcący i stary Johan był przytomny,— i bardzo satyrycznie Pannę Pepi (stojąc szarf przy drzwiach) wytrzészczonemi oczyma zmierzył; zatwierdzono szacowny związek starym myszkowatym tokajem, a P. Felsbach ze zwyczayną sobie zręcznością kupiwszy u żydów, za sto kilkadziesiąt talarów tombakowe kolczyki z sklanemi *brylantami*, zrobił upomineczek Pannie Pepi, i wyjechał śpiesznym na wieś powrotem, dla porobienia stósownych przygotowań ku przyjęciu nowey pani domu. —

Przez drogę opisywał wiernemu Johanowi piękność, rozum i niezmierne dostatki swey narzeczoney;— robił niezliczone *projekta* gospodarskie— cieszył się że córki jego małoletnie, przy tak światłey macosze, niebędą już potrzebowały ochmistrzyni; — a chcąc także pocieszyć swego Johana, obiecał mu powiększyć zasług, wyswatać go z Rebeką, majętną wdową po młynarzu w swych dobrach, i na 6 lat puścić mu nowy wiatrak, który zaraz po ożenieniu wziąwszy naymniey 10,000 talarków na rzecz posagu, wybuduje...— *«A czy zapewniono Panu gotówkę zaraz przy ślubie?»* odezwał się Johan z przygryzkiem...) *O! jakiś ty zabawny!* »(odpowie urażony, Pan Felsbach) *z ludźmi »zacnemi, którzby tak grubijańsko postępo»wał?, to się rozumie, że zaraz po ślubie »dadzą.— A ja bym Panu radził żądać pie»niędzy przed ślubem, kiedy Pan się żenisz w stolicy? Pamiętay sobie Pan, bo Pana w »pole wyprowadzą,.... mnie się tak wszystko zdaje, że..— Milcz bałwanie!..* krzyknął rozgniewany Pan Felsbach i byłby go niezawodnie kijem przemierzył, gdyby na szczęście *Frycka* niezaczęła wiérzgać i kwiczyć zaplątawszy się w zaprzęgu.— Johan przywróciwszy ją do porządku, zaraz przydał: *»Otoż Pan »masz!.... Frycka znów zaczyna kwiczeć, a »tego nigdy nierobiła! No, już ja wolę bydź mil»czącym, ale niech Pan, za powrotem do do»mu, zanotuje to wszystko w Kalendarzu... »Biedne zwierzątko, ona ma swoje przeczu»cia. Pamięta Pan!.. kiedy to nieboszka Jey»mość, ostatnim razem na jarmarku...— Juże »cicho Johanie!.. Co tam nieboszczka Jey»mość!.... nieboszczka Jeymość!... i zawsze ta »nieboszczka Jeymość!...— Miły Boże! to już »nawet niewolno wspomnieć i nieboszczki Jey-*

»mości!... Jak też to Pan się prędko odmienił.?
»A mów Pan co chcesz, biy mnie Pan, od-
»pędź mnie Pan, to jednak nieprzestanę po-
»wtarzać, że Pan takiey drugiey nieznaydziesz.
»Ona tam niechorowała na zęby, nienosiła
»masek na twarzy; a czart wie co Pan od-
»kryje pod tą różową obsłonką! Nieboszczka Jey-
»mość niepachniała tak jak ta, bo sama by-
»ła świeża jak pączek róży; a ta założyłbym
»się o głowę mego Postyliona, że musi bydź
»jaki stary grat!..— Johanie!... (zawoła roz-
»indyczony Pan Felsbach), *ty mnie chcesz*
»dzisiay do ostateczności przyprowadzić? Ey-
»że milcz, albo cię na mieyscu ubiję!..— U-
»biy mnie Pan, ułłucz mnie Pan w moździe-
»rzu, ukrzyżuy mnie Pan!.. wolę ginąć mę-
»czennikiem prawdy, a niżeli pochlebstwa,
»i do ostatniey chwili będę Panu powtarzał:
»że ta Panna Pepi, nie jest dla Pana; że
»lepiey wziąść starego diabła, niż starą Pan-
»nę za żonę. Ona Panu głowę ususzy,... ona
«Pana uwędzi;— ona już może niema żadnego
»zęba i raczey na przyprawione choruje....
»a kto wie co się potem więcey pokaże?—
»Niech się co chce pokaże, ja muszę z nią
»się ożenić!— A ja powiadam że Pan tego
»niezrobisz; a jeżeli Pan to zrobisz, to ja
»Panu zawczasu dziękuje za chleb; (na pół
»z płaczem zawołał Johan)— No, no Jo-
»hanie, przecież mnie na starość nieopuścisz.—
»Opuszczę Pana, bo niechcę służyć za wo-
»żnicę przy lazarecie, *a Pan.... dali Bóg, nic*
»lepszego niebędziesz miał z tey Panny Ha-
»zenkrebs,... jedno lazaret w domu.»— Tu Johan uciął mowę i zaciął koni, a Pan Felsbach odrzucając posępne myśli głupca fornala, bawił się słodkiemi nadziejami przez resztę drogi.

Pan Fesbach za powrotem do domu, znalazł wiele nieprzyjemności, które że czasem bywają niewidzialney mocy przestrogą; o tém wielu niewątpi..— Szynki, półgąski, ozory, spaliły się na węgiel; *Nany* złamała nogę w godzinę po wyjeździe swojego Pana, *Babetę* wilcy porwali, jak przepowiadał Johan, chociaż to dopiéro zaręczyny się odprawiły;— ale to wszystko jeszcze jak możność dozwoliła,.. zreparowano. Pan Felsbach kazał dom swóy prawie całkiem odnowić; podłogi bowiem pomyto i ściany pobielono, i szyby nowe, gdzie trzeba było, powprawiono.

Uderzyła nakoniec upragniona godzina wyjazdu do stolicy, co miała już roztrzygnąć los bohatyra naszego; który chcąc uniknąć tym razem dziwactw swego Johana, kazał mu zostać wdomu, a natomiast wziął starego Rudolfa, lubiącego przeciwnie, we wszystkiém Panu przyświadczać i gdyby naygorsze szkody, w korzystném wystawiać świetle. Johan tym chętniey zezwolił na to, że już i tak niemyślał służyć w takim domu, gdzie wszystko zdawało się rokować Sodomę i Gomorrę.—

Po urządzeniu tedy wszystkiego jak należy,— wyruszył z zamku swego Pan Felsbach tym samym *ekwipażem*; lecz przewidując mnóstwo mebli, ogrom garderoby i gotowalni swey przyszłey żony, kazał jechać za sobą ludziom z dwiema próżnemi wozami. Jak tylko oddalił się szczęśliwie z łona swojey dziedziny, zaraz na pierwszym popasie, odebrał pochlebne powinszowanie od Rudolfa, tak niespodzianego szczęścia i takiego błogosławieństwa na swóy dom starożytny. Uśmiechnął się na to mile Pan Felsbach i kazał dać wódki dowcipnemu woźnicy, mówiąc: *»A wystaw sobie móy Ru-*
»dolfku, że ten przekorny Johan, całą dro-
»gę bajał mi same złe wróżby o mojém po-
»stanowieniu?— A coby tam Pan słuchał
»tego nudnego śledziennika, on wszystkich
»ludzi gani, bo sam nikomu niemiły. Al-
»boż to Pan niemasz swego rozumu? Alboż
»to Pan niezna wielkiego świata? Alboż to
»Pan nie był na Akademii?..— To praw-
»da, prawda, kochany Rudolfeczku, lecz
»człowiek może czasem zbłądzić....— Może
»zbłądzić!... to może zbłądzić człowiek, ale
nie Pan, bo co Pan, to nie człowiek; ho!
»ja znam się na takich rzeczach.— Już to
»że Johan jest dziwak...— Głupiec, niechay
»Pan powié, głupiec. Co on nam naplótł an-
»dronów o przyszłey Pani, toby tego na wo-
»łowcy skórze niespisał: że stara, że bez
»zębów, że pachnie jak apteka, że jey bogac-

»twa są zmyślone, że Pana chcą na dudka »wystrychnąć, że Pan głowę utracił, że Pan »głupi..— »No już dosyć tego Rudolfku, po»jeżdzay! wszystko się to pokaże.»—

Dosyć szczęśliwie przybył Pan Felsbach do stolicy, lecz na wielkie swe podziwienie, kuzynka w domu niezastał. Powiedziano mu tylko, że z nową żoną i teściem wyjechał do Bawaryi, i nieprędko, bo chyba na wiosnę wróci.— Był to piorun uderzający w serce.— «Ależ rozpaczać nienależy, mądrze ozwał się Rudolf, jedźmy raczéy do mieszkania Pana Oberfersztra, tam się wszystko wyjaśni; zobaczysz Pan że nie tak diabeł straszny jak go malują.»—

Natychmiast pojechano.—»Czy jest Pan w domu? drżącym głosem zapytał się Pan Felsbach starego Dondra, powiernika Pana Hazenkrebs?— Niemasz go, ale Panna Pepi jest, i z otwartémi rękoma, oczekuje na Pana Dobrodzieja. Bardzo ważne i pilne okoliczności, bo nowy spadek znaczny, przymusiły Pana mojego do wyjazdu na kilka może miesięcy; ale to nieprzeszkadza, ażebyś Pan cel życzeń swoich osiągnął. Wszystko do ślubu przygotowane, tylko tyle, że panna narzeczona, jeszcze na zęby jak cierpiała tak cierpi ... *«A co tam zęby szkodzą!* zawołał uradowany Pan Felsbach i wyskoczył z faetonu tak nagle, że o mało kilku własnych niewybił, i pobiegł do pokoju swéy lubéy. — Przywitania były radosne.— Panna Pepi, mimo twarz ciągle zasłonioną, wydawała się bóstwem, i zaraz ułożono przy kilku świadkach zaślubiny.— Pan Hazenkrebs zostawił pozwolenie i błogosławieństwo swoje na piśmie; czegóż więc brakowało?— To tylko głupi Johan chciałby przed ślubem brać posagi.— Z tém wszystkiém i Pan Felsbach poskrobał się trochę po czole, jednakże i tu, znalazł źródło nadziei, albowiem spytany w sekrecie Donder: *«Zostawiłże Jegomość po»sag dla swojéy córki?*—zapewnił go témi słowy, które czytelnik za chwilę będzie miał dokładniéy odgadnione: *«Posag dla córki pań»skiéy stoi w szkatule, przygotowany od da»wna i nietkuięty»* i pokazał mu w rzeczy saméy mocno okutą szkatułę. *«Na tym basta!* rzekł Pan Felsbach z wdzięcznym uśmiéchem, i w kilka godzin ślub zawarty... z wszelką uroczystością.— Uczta była krótka.

Pan Felsbach wstał nazajutrz bardzo rano, niezmiernie pomięszany. Co on zobaczył pod różową obsłonką i czego się dowiedział?.. to za firanką Himena niech zostanie. To nam tylko wolno przecież powiedzieć, że Johan przez swoją dyssertacyą o zębach, zasłużył sobie na imie uwieńczonego *Dentysty*; że Panna Pepi niemając ich od dawna, udawała tylko cierpienie; że zakrywanie twarzyczki miało także bardzo ważne powody; słowem że Johan, *Frycka* jego, i stary *Postyllon*, byli prawdziwémi wieszczami.

Jakkolwiekbądź, już po ślubie;— niemasz co robić;— lecz jutrzenka pociechy jeszcze niezgasła;— miłość ostygła, posag rozgrzać ją może.

Jeymć Dobrodzieyka spała nadzwyczay smaczno. Wszyscy chodzili na palcach i cichym głosem winszowali Panu Emanuelowi *Felsbachowi* szczęśliwego postanowienia. «Kochany »Mości Panie Donder, wysłuchawszy serdecznych »jego *gratulacyi*, rzecze niby niechcący nowo»żeniec: jak tylko się moja żonka obudzi, zaraz »się pakujemy i wyjeżdżamy; bądź tedy WPan »łaskaw, każ nam tę szkatułeczkę.... przenieść »do mego pokoju.— *Jaką, za pozwoleniem Pań»skiém, szkatułeczkę?*— No jużci rozumie się »z posażkiem mojey żony...— *Z jakim posaż»sażkiem, za pozwoleniem, jeślim się nieprze»słyszał?*— No, no, pocóż te żarty? wszakże »mnie wczoray zapewniłeś Panie Donder?....— *«Ha teraz jestem w domu. Ależ Pan mnie »pytałeś o posag córki mojego Pana, nie »Panny Pepi?*—»Dla Boga! cóż to znaczy? Alboż to moja Pepi nie jest córką Pana Ober»fersztra?..— *Jest i nie jest,.. tak to tam,... »Jegomość nasz tak ją nazywał,... ale podo»bno.. że tylko żartem.*—Mości Panie!.. bo..— *»Niech się Pan nieuraża, ja tu nic złego »niemówię, anim też temu winiem, żeś Pan »wychowanicę i razem klucznicę Pana Ober»fersztra wziął za córkę. On jéy żadnego »posagu nieda, prócz stu talarków na wypra»wę, które ztąd wyjeżdzając, już do rąk jéy »zaliczył.»* —

Spadła zasłona.—Kuzyn fałszywy, sprawcą był téy sromotnéy intrygi. — Pan Hazenkrebs przyrzekając mu córkę, prosił go nayusilniéy, aby mógł jakim sposobem nwolnić go od klucznicy, która mu codziennie suszyła głowę, strawioną u niego swą młodością na rozmaitych usługach; że jeśli jey za mąż nie wyda, to się sam z nią ożenić musi. — W prawdzie nazwisko Panny Pepi, także było *Hazenkrebs*, lecz się to na świecie łatwo zdarza. — Pan Hazenkrebs, wolał jéy się pozwolić nazywać Papą niż kochankiem, bo miał już lat 50, — ona przeszło 40. — Podróż do Bawaryi była udaniem, równie jak ów znaczny spadek.— Donder był wyszczawany filut,— świadkowie zaś najętemi *komparsami* z teatru, i otóż *Szlachcic w pułapce.*—

»Zaprzęgay co żywo! krzyknie Pan Felsbach na Rudolfka, uciekaymy z tego piekła czém prędzey! — Zostałem oszukany, zdradzony, zgubiony! —

Rudolf oniemiał z przestrachu i podziwienia, — i w moment rozkaz uskutecznił.— Uciekł Pan Felsbach ze stolicy, ale w niey zostawił żonę. Rudolf przez całą drogę milczał, a *Postylion* i *Frycka* jak sparzone leciały ku domowi. — *Sic transit gloria mundi!...*

Johan z wieży zamkowey dał znać o zbliżającym się orszaku. Uderzono w stary taraban. — Ekonom Pan Bukligter, wyszedł na czele służby dworskiey, powitać państwa młodych u bramy; ale go o mało nieroztrąciły konie z próżnemi wozami, od tey sławney wyprawy, na czele wpadające!... — za któremi wjechał P. Felsbach w zatuloney czapce na uszy, — i wysiadłszy do swojego pałacu, wydał zaraz następujący ważny bulletyn: *»Rozkazujemy »aby żywego ducha nie wpuszczano do na»szego zamku Felbachsztein. Nasz wierny »exwoźnica Johan, zostaje gubernatorem twier»dzy Felbachsztein, jako człowiek z naylep»szą głową i sercem. Frycka i Postyllon »dostają chleb łaskawy, ponieważ odtąd nie»wyruszymy już nigdzie z domu, i żenić się »nie będziemy. — Działo się w zamku Fels»bachsztein i t. d. — Podpisano Emmanuel »Baron de Felsbach.»*

Czy Pani Felsbach potrafiła zdobydź twierdzę *Felsbachsztein*? o tem do tych czas niewiadomo. To tylko pewna, że sprawa rozwodowa toczyła się w trybunale; — że Pan Felsbach żądał usilnie rozwodu, ale małżonka jego świętość ślubów mając za rzecz nietykalną, na starganie ich lekkomyślne niezezwoliła.

Johan postanowił, raczey w gruzach twierdzy dać się zagrzebać, niż się poddać nikczemnie;—lecz w końcu był pewnie przymuszony jak wszyscy podobni kommendanci, podpisać *Kapitulacyą...*

PRACA.

POWIEŚĆ.

Słodka pracy, luby znoju,
Bóstwo szczęścia i pokoju,
Prawych umysłów żywiole;
Któż przy tobie czuł niedolę?—
Wnaysroższéy losu kolei,
Tyś zawsze siostrą nadziei.
Jakże z tobą jest szczęśliwy,
Chociaż niéma własney niwy
Człowiek uboższy od muchy!
Skarbem dla niego chleb suchy,
Słodki choć łzami zwilżany,
Słodki, bo zapracowany.
O wy! których bieda goni,
Aż nad przepaść zgubney toni,
Z ostatniey szaty wyzuci!
Gdy was cały świat porzuci,
Woda zniszczy, ogień spali,
Praca, — praca was ocali.
Zaświadczcie wy zimne ściany!
Jak od świata zapomniany
Lindor wśród północney ciszy;
Kiedy go już nic nie słyszy...
Zamiast płakać swey niedoli,
Wpracy pociech szukać woli.
Już gwiazdy witają zorze,
Skowronek w czystey pokorze
Panu zasela swe pienie;
Już pierwsze słońca promienie,

Pozdrawiają złote globy
Starey Wawelu ozdoby; (*)
Już cały świat przebudzony
Rozprasza się w różne strony,
Goniąc za marnémi zyski;
Wczoray Pan, dziś sługa niski,
Spieszy pożyczyć, — zmarnować;
Lindor jeszcze chce pracować!
Idź na spoczynek Lindorze!
Już ucichło twych klęsk morze;
Już twóy okręt w porcie stoi
Już rozbicia się nieboi;
Niech cię pokrzepi sen boski,
Już się obudzisz bez troski.
Dokąd sierota Milwana,
Dokąd bieży zapłakana!
»Pożar zniszczył oyców chatkę,
»Śmierć jey odebrała matkę,
»A dzierżyciel zysku chciwy
»Z rodzinney wypędza niwy.
»Lecz choć jest w liczbie tułaczy,
»Niebóycie się jey rozpaczy;
»Ona zna świętość praw Nieba,
»Że i w nędzy żyć potrzeba;
»Wychowana w oyców wierze
»Zycia sobie nieodbierze.
»Zbyt wstydliwa, zbyt nieśmiała,
»Żeby jałmużny błagała,
»Ach! niespodli cney Milwany,
»Kawał chleba wyżebrany;
»Bóg i praca są jey godła,
»Kogóż w nich nadzieja zwiodła?

Cóż to za śliczna dziewica,
Dźwiękiem harfy lud zachwyca!
Patrzcie jak jey władza w tłumie,
Podziwienie wzbudzać umie!
Ach! wszakże to jest Milwana; —
Harfa, niebyła jey znana.
Praca ten cud wykonała!
Wszystko poymie kto nią pała;
»Idź Milwano, te podwoje,
»Niech otworzą dźwięki twoje;
»Spi tam Lindor, zbogacony
»Pracy swey słodkiemi plony.—
Ogniem przeszywa Milwanę
Imie Lindora słyszane,
Zna go — kocha — szuka — goni,
Za nim wzdycha, i łzy roni;
O jakże teraz szczęśliwa!
Że go praca jey odkrywa.
Wstań cnotliwy, wstań Lindorze,
Niewolno spać o tey porze;
Oto szczęścia dopełnienie
Odbierać masz w trudów cenie.
Wstaje Lindor!.. Praco miła,
Tyś kochanków połączyła!
O wy! których bieda goni
Aż nad przepaść zgubney toni,
Z ostatniey szaty wyzuci!..
Gdy was cały świat porzuci,
Woda zniszczy, — ogień pali,
Praca, — praca was ocali.

(*) *Swiątynia na zamku krakowskim, ozdobiona jest wspaniałą kopułą, którey wiele części, jest grubo wyzłoconych.*

MODY.

Kobietki modne używają dziś do garnirowania sukien muślinowych lub organtynowych, kwiatów i piór; na wieczorne zaś towarzystwa, ubierają się w peleryny z blondyn, co wszystko jest godłem lekkości, uprzyjemniającéy nadewszystko płeć piękną. —

Jeden z dzienników naszych, wypisując z gazety lipskiey mód, sposób przeciw ogorzeniu twarzy na słońcu, radzi między innemi, aby kobietki myły się krwią z kurcząt albo z drobiu. Co za barbarzyńskie lekarstwo! Jak złe zrozumienie języka mód! Krew ta niejest bynaymniey krwią z kurcząt! — Ktoż słyszał piękną twarzyczkę omazywać krwią, dla tego że się opaliła!... Ani krew ani śmietanka ogorzałości niespędza!.. Cóż więc ją spędzi? — Ale na co tu radzić środki spędzenia? Czyliż nielepiey wynaleść środki odpędzenia, to jest, zaradzić wcześniey niepotrzebnemu ich nabyciu? A możeż na to bydź lepszy środek, jak nieco głębszy kapelusik, i....odrobinę skromności — którą tu moda filuternie nazwała krwią z kurcząt?.. Piękna twarzyczka, którey piękniejsze jeszcze oczki nie są strzelcami — że jey nie wystąwiają, ustawicznem oglądaniem się w różne strony na opalenie, obeydzie się bez tych wszystkich farmacyi kuchennych, i nigdy się nieopali. —